



Ten negatywny stosunek do jidysz przetrwał całe lata – najpierw w Palestynie, potem w Izraelu – i zaczął ulegać zmianom dopiero w ostatnich dziesięcioleciach, kiedy izraelska inteligencja poczęła zgłębiać aszkenazyjski składnik swojej tożsamości.



ze zjawiskiem żydowskiej wielojęzyczności (na potrzeby tych rozważań przyjmijmy, że oznaczała ona większą lub mniejszą i bardziej lub mniej czynną znajomość języków: hebrajskiego, jidysz i przynajmniej jednego używanego przez nieżydowskie otoczenie).

Wspomniana wielojęzyczność przyjmowała różne formy, w zależności od czasu, miejsca i okoliczności. Niekiedy zdarzało się, że te ostatnie były przychylnie tylko dla jednego języka. I tak na przykład znajomość polszczyzny była warunkiem *sine qua non* przeżycia po aryjskiej stronie w okupowanej Warszawie, zwłaszcza jeśli przyjęło się strategię przetrwania na powierzchni – w polskim środowisku. Ale posługiwanie się tym językiem – powszechne przecież wśród pokolenia, które dorastało i kończyło szkoły już w niepodległej Polsce – podlegało nieustannej ocenie otoczenia i było jednym z najpowszechniejszych sposobów weryfikowania tożsamości. Wyniesiona z domu wielojęzyczność stanowiła w tej epoce zagrożenie i była postrzegana jako wada: obawiano się nieodpowiedniego użycia słowa w danym kontekście, językowych kalek, niewłaściwego akcentu. Nie tylko bierna choćby znajomość jidysz stanowiła niebezpieczeństwo. Rafael Scharf tak pisał o swej matce przesłuchiwanej przez gestapo: „[...] Matka cytując Goethego, w mniemaniu, że ją to maskuje, wręcz zdradzała swe pochodzenie – byłoby niezwykle, gdyby nie-Żydówka w Polsce wykazała taką znajomość języka i literatury niemieckiej”².

Bardzo interesującym doświadczeniem było badanie (na podstawie wspomnień i źródeł z epoki) znaczenia wielojęzyczności w życiu komunistów żydowskich. Jednemu z moich pierwszych wystąpień konferencyjnych na ich temat nadałam tytuł *Między jidysz a komunizmem*. Dopiero później zorientowałam się, że był on błędny, ponieważ sugerował, jakoby żydowscy komuniści musieli dokonać wyboru między dwiema wartościami. Tymczasem idee nowego ustroju były dla nich sposobem na realizację własnej żydowskości, a przestrzeń kulturowa języka jidysz – punktem wyjścia i dojścia zarazem. Tym bardziej intrygujące jest ich powojenne milczące przyzwolenie na językową akulturację

młodego pokolenia, która dokonywała się przecież także w rodzinach dalekich od komunizmu. Być może wynikało ono z przekonania, że prawdziwy Jidyszland jest po Zagładzie nie do odtworzenia. Irena Hurwic-Nowakowska, prowadząca tuż po wojnie badania socjologiczne wśród ocalonych, odnotowała charakterystyczną scenę: w dość tradycyjnej rodzinie krawców w Dzierżonowie wszyscy dorośli rozmawiali ze sobą po żydowsku, ale do dziewięcioletniej córeczki i wnuczki mówili tylko po polsku.

Polem badawczym, którym się ostatnio zajmuję, a na którym szczególnie wyraźnie widać przenikanie się języków, są dzieje nowoczesnej prasy żydowskiej. Jej początki związane są z historiami ludzi, którzy wyszli z chederów i jesziw, skąd wynieśli znajomość hebrajskiego, na własną rękę uczyli się języków europejskich (niemieckiego, francuskiego), niekiedy też uczęszczali do rosyjskojęzycznych gimnazjów i nagle, na przełomie XIX i XX wieku, dostrzegli potencjał, który tkwił w jidysz jako języku mas. Takim człowiekiem był Abraham Goldberg, który drukował najpierw po hebrajsku w „Hacfirze” i „Hamelic”. Pisać w jidysz zaczął w 1905 roku, w wieku 24 lat (zapewne pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych), by w trzy lata później stać się współzałożycielem „Hajntu”, największego dziennika żydowskiego w II Rzeczypospolitej. W tym czasie zresztą w świecie prasy panowała względna harmonia: wybitny pisarz Awrom Rejzen pisze w swoich wspomnieniach o tym, jak dla zarobku wydrukował w „Hacfirze” swoje opowiadanie, które w tym celu przetłumaczył z jidysz na hebrajski. Miał z tego powodu kaca moralnego, ale nie dlatego, że oszukiwał w kwestii języka oryginału, tylko dlatego, że, jak pisał, „Hacfira” na swych łamach źle odnosiła się do jidysz. Twierdził przy tym, że inni jidyszowi pisarze, z Perecem na czele, robili tak samo – tłumaczyli własne utwory na hebrajski, aby zwiększyć szansę na publikację. Co ciekawe, Rejzen twierdził też, że redaktorzy „Hacfiry” świetnie zdawali sobie z tego sprawę. Obie strony zatem udawały tylko, że o niczym nie wiedzą³.

Wszystkie przytoczone przykłady dotyczą XX wieku, czyli epoki przyspieszonej akulturacji językowej, w której wielojęzyczność zaczęła *de facto* zanikać. Na początku tamtego

2 >> Rafael Scharf, *Co mnie i tobie Polsko... Eseje bez uprzedzeń*, Kraków 1996, s. 41.

3 >> Awrom Rejzen, *Epizodn fun majn lebn*, t. 2, Wilno 1929, s. 35–36.



stulecia była jeszcze czymś oczywistym. Roman Zimand pisał: „Ojciec, który chodził jedynie do chederu, bo na jesybot nie było już pieniędzy, władał pięcioma językami: hebrajskim, jidysz, niemieckim, polskim i ukraińskim, choć myślę, że po ukraińsku pisać nie umiał. Nikt nie uważał tego za coś niezwykłego. Przypuszczam nawet, że nikt tego nie zauważał. Prawdziwe obce języki to był francuski, angielski. Zapytany przed pierwszą wojną, ojciec powiedziałby zapewne, że żadnego obcego języka nie zna”⁴.

Wydaje się, że wielojęzyczność była jednym z ważniejszych czynników w procesie modernizacji społeczeństwa żydowskiego. Wysoki stopień alfabetyzacji, konieczność odebrania religijnego wykształcenia, które wymuszało umiejętność myślenia za pomocą abstrakcyjnych pojęć oraz zdolność posługiwania się wieloma językami sprawiły, że modernizacja w społeczności żydowskiej nie tylko poszła inną drogą niż w tradycyjnym chłopskim społeczeństwie, w którym dominowała kultura oralna, lecz także spowodowały, że część Żydów weszła do europejskich elit intelektualnych, w których odegrała wiodącą rolę. Żydowscy intelektualiści nie tylko stanęli przed koniecznością stworzenia języka narodowego dla mas (co dotyczyło również choćby elit litewskich czy fińskich), lecz także mieli tu swoisty *embarras de richesse*: który język jest, będzie lub powinien być językiem narodowym Żydów? Na konferencji w Czerniowcach w 1908 roku przyjęto ostatecznie, że jidysz jest *a nationale szprach* (a nie: *di nationale szprach*), jednak namiętne debaty na ten temat trwały przez całe dziesięciolecie i wytyczały jedną z istotnych granic między ruchem syjonistycznym a resztą diaspory. Język przechowuje pamięć rzeczy minionych, syjoniści zatem odrzucali jidysz, a tolerowali go tylko o tyle, o ile to było konieczne na etapie *Gegenwartsarbeit*⁵. Był on postrzegany jako język ulicy, warsztatu i sklepu, tanich romansideł i brukowej prasy, tego, co proste, przyziemne i niewyrafinowane. Aby wyrazić wyższe uczucia, sięgano często do języków nieżydowskiego otoczenia (i oczywiście czynili tak nie tylko syjoniści). Gdy w wierszu Icyka Mangera z tomu *Chumesz lider* Jakub chce zagadnąć napotkaną przy studni Rachelę, zwraca się do niej, jak przystało na dobrze wychowanego młodego człowieka w czasach biblijnych, słowami: „Guten Abend, Fräulein”. Gdyby Manger nie pochodził z Bukowiny, tylko z terenów Królestwa Polskiego, Jakub prawdopodobnie odezwałby się do Racheli po polsku.

Ten negatywny stosunek do jidysz przetrwał całe lata – najpierw w Palestynie, potem w Izraelu – i zaczął ulegać zmianom dopiero w ostatnich dziesięcioleciach, kiedy izraelska inteligencja poczęła zgłębiać aszkenazyjski składnik swojej tożsamości.

W ostatnich latach dużą wagę przywiązuje się do wielokulturowości, podkreśla się jej zalety, odkrywa na nowo wielowyznaniowy i wieloetniczny charakter Europy Wschodniej. Te zjawiska związane były przede wszystkim z wielojęzycznością i choć nadal nie wszyscy są tego świadomi, to jednak ten stan stale zmienia się na lepsze. Badacz zajmujący się historią i kulturą Żydów w Europie Wschodniej pada nieustannie ofiarą tego, co językoznawcy nazywają *code-switching*, czyli naprzemiennego używania różnych kodów językowych. Taka jest specyfika nie tylko źródeł, na których pracuje, lecz także mentalności i doświadczenia, które stara się uchwycić i opisać w przekonujący sposób. Ograniczenie się do źródeł wytworzonych w jednej sferze językowej, na przykład polskiej, siłą rzeczy pokaże tylko pewien wycinek rzeczywistości. Nie powinno to zastępować prób odmalowania większej panoramy. Innymi słowy, jeśli chcemy pojąć żydowskie doświadczenie historyczne w całej jego złożoności – doświadczenie rozumiane jako polisystem, to znaczy otwarty, dynamiczny, niejednorodny system kultury – i umieć je opisać, musimy stać się w pewnym sensie językowymi kosmopolitami.

Joanna Nalewajko-Kulikow – adiunkt w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, współpracuje też z Żydowskim Instytutem Historycznym i z Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. Autorka dwóch monografii: *Strategie przetrwania: Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy* (2004) i *Obywatel Jidyszlandu: rzecz o żydowskich komunistach w Polsce* (2009), artykułów w czasopiśmie i książkach zbiorowych oraz przekładów z jidysz.

4 >> Roman Zimand, *Gatunek: podróż*, „Kultura” 1983, nr 11, s. 24.

5 >> *Gegenwartsarbeit* (niem.: praca obecnie możliwa) – koncepcja przyjęta na konferencji rosyjskich syjonistów w 1906 roku w Helsingforsie, zakładająca pracę na rzecz poprawy losu Żydów w krajach diaspory w celu ostatecznego urzeczywistnienia ideału syjonistycznego, tj. powstania państwa żydowskiego w Palestynie.

